

# I kto tu rządzi...

23 stycznia 2015

„Kto tym, k..., rządzi? Who (yaeeeh) rulez?” – pieklił się znajomy w początkach stycznia. Jako emeryt nabył prawo i miał POCHP, czyli przewlekłą obturbcję płuc. Choroba, jak o niej piszą w Wikipedii, przewlekła i nieuleczalna; by się nie udusić trzeba regularnie przyjmować leki. Leki są z apteki, by je wykupić trzeba mieć receptę. Receptę wypisuje lekarz z kontraktem NFZ, więc jak się skończy wypisana dawka, powinnością chorego jest odstać w kolejce do lekarza rodzinnego.

Jest to automat. Nikt nikogo nie bada, po co kiedy choroba jest ustalona... Czynność lekarza ogranicza się do przypisania co miesiąc takiej samej recepty. Termin ten czasem wypada, gdy wszystkich trzyma zdrowie, innym razem trzeba postać pięć godzin bo jest epidemia grypy. Gorzej, gdy lek się kończy, idziesz wystać nową receptę, a tu strajk... Nie wiesz, czy się skończy zanim się udusisz, a przy POCHP zwykła śmierć na garocie wydaje się humanitarna... Masz więc nerwy...

Znajomy miał nawet pomysł racjonalizatorski. Ponieważ wśród lekarzy, tak jak w każdym innym zawodzie, jest ok 10% idiotów nie potrafiących rozróżnić wieńcówki od różyczki; to z tego można by zrobić korpus referendarzy-recepcjonistów. Taki r-r ograniczałby się do wysłuchiwanie utyskiwań emerytów i przepisywaniu poprzednich leków. Chory przewlekłe miałby gwarantowaną dostępność do recept, chorego sporadycznie ratowano by przed błędną diagnozą stawianą przez nieuka. Pomysł nie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Sama uwaga, że wśród lekarzy mogą być idioci przyjęta została jako horrendalna herezja.

Pozostał więc obłęd poszukiwania przychodni ratującej chorego przed uduszeniem. I próżny lament antysystemowy, wyrażający się pytaniem: „kto tym, k..., rządzi”.

Z pełnym szacunkiem, ja, jako obywatel światły, muszę tu wyznać z całą pokorą: rządzi nasza nieodpowiedzialność. Każdy przez nas demokratycznie wybierany rząd, zmuszony jest traktować nas jak pawiany, niezdolne do troski o siebie. Minister Zdrowia z góry zakłada, że jesteśmy na tyle chorzy, że nie będziemy w stanie sami zadbać o zdrowie. Nie dbając o siebie, zapewne nie odłożymy oszczędności, z których w razie czego zapłacimy lekarzowi. Konieczny jest przymus policji jawnej, tajnej i skarbowej by wydusić na nas oszczędzanie. Ale na tym nie koniec. Nawet mając, wyduszone pod groźbą więzienia, oszczędności, to możemy je na fali nieodpowiedzialności oddać Amber-Goldom. Konieczny jest kolejny przymus, by to co mamy trafiło do jednej, jedynie słusznej, instytucji rządowej np. NFZ. Mamy oszczędności, trzymamy je w jedynie słusznej instytucji, pora płacić za usługę. I tu też nie można liczyć na naszą odpowiedzialność, bo jej nie ma. Dać nam pieniądze do łapy, to zaraz je wymusi szarlatan-znachor. W naszym więc imieniu NFZ dokonuje zakupów grupowych, czyli kontraktuje dla nas usługi medyczne.

Nie ma bezpłatnej ochrony zdrowia; nad tym czuwa system e-WUŚ czerwonym światełkiem blokujący dostęp tym co nie płacą. Mamy odpłatne usługi zdrowotne, tyle że, nie płacący głupek, ale mądrzejsza od niego władza wie lepiej co nam kupić.

I tak ten system działa (lub nie działa) od ponad 100 lat w Europie, w tym – przy okazji – w Polsce. Jak zauważono już 100 lat temu, zerwana została naturalna więź między chorym a leczącym go lekarzem; pomiędzy jednego a drugiego wszedł wszechwiedzący i ogólniedecyzyjny urzędnik. Chory jest popsutym przedmiotem, lekarz narzędziem jego naprawy. Kogo, po co i jak naprawiać – o tym decyduje urzędnik.

Ponieważ od chwili gdy zaczynamy mówić i myśleć, wychowywani jesteśmy w świadomości nieodpowiedzialności, nawet nam do głowy nie przyjdzie by taki system zmienić. Podobnie nie wyobrażamy sobie systemu, w którym nikt za nas nie decydowałby o edukacji naszej i naszych dzieci albo o formie

zabezpieczenia naszej starości.

Skoro ogół, na dobrą sprawę, dobrowolnie zrezygnował z wolności własnego wyboru, to wydaje się słusznym zadanie pytania: "jeśli nie my, to kto tym, k..., rządzi..." I tu jest problem, na który nie ma łatwej odpowiedzi. W niektórych plemionach wybierano kacyków, tylko po to, by ich spalić na wypadek suszy, czyniąc z nich jednostki odpowiedzialne za wszystko. Można i u nas palić prezydentów, sam jednak preferuję popularne...

W początkach stycznia b.r. sytuacja wyglądała następująco: kontrakty podpisywali (lub nie) lekarze rodzinni z NFZ; strajk zrodził się w wyniku fiaska negocjacji związku lekarzy z Ministrem Zdrowia. Mamy dwie materie. Pierwsza jest formalna. Płacę na NFZ, instytucja ta obowiązana jest zapewnić mi dostęp do usług za które płacę. Lekarz może ale nie musi podpisywać kontraktu z NFZ. Z mojego punktu widzenia postawa lekarza jest obojętna, to nie jemu płacę lecz funduszowi.

Gdyby było tak miło i istniało kilka konkurujących Kas Chorych, moglibyśmy ukarać jednych i nagrodzić drugich, przenosząc się z Kasy, która nie zapewniła nam odpowiednich usług do Kasy czyniącej nam lepiej. Tak dobrze nie ma; możliwa jest jednak droga procesu sądowego z NFZ za straty powstałe skutkiem nie zapewnienia dostępu do usług.

To jest materia formalna. Na to nakłada się materia polityczna. Minister coś wymyślił, znajomy nazywa to pakietem „łakologicznym”... Nie ważne czy pomysł jest dobry czy zły, to coś w jakimś stopniu zmienia reguły gry. To tak jakby u krawca, u którego stale zamawiam koszulki z kieszonką po lewej stronie, zamówić od Nowego Roku koszulki z kieszenią z prawej strony. Naturalną reakcją krawca będzie wystawienie wyższego rachunku, bo każda zmiana reguł gry otwiera drogę do negocjacji. Pakiet „łakologiczny” był zapowiadany od marca 2014 r; trudno tłumaczyć, że zabrakło czasu na porozumienie. Bywa, że elementem negocjacji jest strajk lub lokaut. Bywa

nawet, że do zwycięstwa idzie się po trupach... Lecz jest to materia odpowiedzialności politycznej.

W najmniejszym stopniu czepiałbym się odpowiedzialności zawodowej lekarzy. O etyce zawodowej można mówić w relacji chory-lekarz. Ale dla urzędnika kupującego w naszym imieniu usługi lekarskie, taka etyka nie ma nic do rzeczy. NFZ nie korzysta ze służby zdrowia, lecz kupuje usługi od przedsiębiorców (właścicieli podmiotów gospodarczych świadczących usługi zdrowotne). Skoro przez dziesięć lat ćwiczysz się lekarzy jako przedsiębiorców, skoro na takiej podstawie nie płacił im się za świadczenia wykonane z powinności służby (leczenie nieubezpieczonych albo leczenie większej ilości chorych niż przewidywał limit), to niesmaczna jest zmiana tonu. Żądanie by lekarz leczył nas, mimo, że nie chce podpisać niekorzystnego kontraktu, jest podobne żądaniu by piekarz dawał nam chleb za darmo, gdy jesteśmy głodni. Nie wypada wymuszać dobroczynności.

Nie znam się i za mało wiem, by rozstrzygać kto ma rację: minister czy porozumienie lekarzy. Możemy poznawać mnóstwo listów, oświadczeń, twierdzeń przemawiających za tymi lub za tamtymi. Żadne z nich nie odpowie na pytanie mojego znajomego: „kto tym, k..., rządzi”. Tym samym, nie wiadomo kto odpowiada za leczenie tego jego POCHP. A to, zważywszy na rodzaj cierpienia, nie jest bynajmniej sprawą dla niego bagatelna.

Podkreślić jednak muszę, z całym cynizmem: im bardziej czujemy się nieodpowiedzialni za jakiś aspekt swojego życia i im bardziej oczekujemy, by naszą nieodpowiedzialność zastąpiła odpowiedzialność państwa; to tym boleśniej odczuwamy własną niemoc, wobec nieodpowiedzialności urzędników. Tak się to kręci...

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: [Fundacja Wolność i Pokój](#)